

# Maria Mendel

---

## Komentarz do recenzji książki Społeczeństwo i rytuał: heterotopia bezdomności

---

Kultura i Edukacja nr 1, 161-164

---

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

czytelników książki. Wielu bezdomnych posiadało niezwykle rzadką umiejętność oswojenia życia i pokornego przyjmowania tego, czym nas ono doświadcza. Nauczyli się, jak zachować godność w świecie, który nieustannie ich z tej godności obdziera. Z drugiej strony są też tacy, którzy całkowicie poddali się wobec życia; nie chcą dążyć do zmiany, ponieważ twierdzą, że ich wysiłki skazane są na nieustanność. Podsumowując: jedni z nich wierzą (choć po części zapomnieli już w co), a inni z tej wiary zostali całkowicie wyrzuci – *Nie chcę poprawiać swojej sytuacji. Chcę tak żyć, tak se wybrałem i tak, kurna, umrę – jutro, może dzisiaj. Nie chcę się męczyć.*

Kto ma rację?

Agata Gadzinowska

**Maria Mendel: Komentarz do recenzji książki *Spoleczeństwo i rytuał. Heterotopia bezdomności*.**

W recenzji *Heterotopii bezdomności* jako zachętę do wypowiedzi potraktowałam ostatni akapit: „Biorąc pod uwagę wielość przeszłości osób bezdomnych, musimy uwzględnić także wielość ich teraźniejszości – bezdomni różnią się od siebie interpretacją zastanej sytuacji. Wbrew pozorom percepcja bezdomnych nie jest rozchwiana i niespokojna. Przeciwnie – w myślach badanych jest sporo mądrości niedostępnej dla większości czytelników książki. Wielu bezdomnych posiadało niezwykle rzadką umiejętność oswojenia życia i pokornego przyjmowania tego, czym nas ono doświadcza. Nauczyli się, jak zachować

godność w świecie, który nieustannie ich z tej godności obdziera. Z drugiej strony są też tacy, którzy całkowicie poddali się wobec życia; nie chcą dążyć do zmiany, ponieważ twierdzą, że ich wysiłki skazane są na nieustanność. Podsumowując: jedni z nich wierzą (choć po części zapomnieli już w co), a inni z tej wiary zostali całkowicie wysnuci – *Nie chcę poprawiać swojej sytuacji. Chcę tak żyć, tak se wybrałem i tak, kurna, umrę – jutro, może dzisiaj. Nie chcę się męczyć. Kto ma rację?*”

Nie podejmuję tu nawet próby rozstrzygnięcia tej kwestii. Chyba jedynie, co w przypadku tego rodzaju problemów zrobić można, to – w zgodzie z hermeneutycznym wzorem myślenia – skupić się na kontekście i ukazać tło, na którym malują się podtrzymujące go racje. Prowadzeni doświadczeniem ogarniającego rozumienia, możemy ewentualnie liczyć, że coś z tego wyniknie, układając się w jakiś dla nas sens. Niemożliwy przy tym do uniknięcia brak ostrości znaczeń („coś”, „jakiś”) oraz ich zawsze indywidualny wymiar nie pozwala na uogólnienia. Nie odpowiadając zatem na pytanie *Kto ma rację?*, spróbuję rozejrzeć się za tym sensem.

Wobec tego, w nawiązaniu do mojej książkowej prezentacji bezdomności (za której recenzję – tak otwierającą mnie na liczne aspekty analizowanych problemów – ogromnie dziękuję!), trzeba przede wszystkim powiedzieć, że jej sensem głębokim stała się – bardzo jasno w wyniku przeprowadzonych analiz dostrzeżona – potrzeba uwidaczniania heterotopii, czyli w tym przypadku różnych, *innych miejsc*, w których

żyją osoby bezdomne. Z kolei praktyka tego „uwidaczniania” może być odmianą dekonstrukcji rytuałów podtrzymujących zjawisko bezdomności i wersją – mocno postulowaną w książce – pracy na rzecz ich zmiany.

Jak pisałam: „Bezdomni, w świetle analizowanych narracji zawsze jakoś, zawsze gdzieś pracujący, na przykład zbierający puszki i odzyskujący inne surowce wtórne, są w dzisiejszej rzeczywistości jedynymi chyba osobami, systematycznie wykonującymi te ważne społecznie prace. Nie widać jednak żadnych oznak społecznego uznania; ich praca to nie praca (bo mieści się poza systemem; bezdomni ci nie są nigdzie zatrudnieni i nie płacą podatków, bo zatrudnienia dla nich nie ma), a jej realizacja – zbiorowo nie jest dostrzegana, choć nie ma chyba mieszkańca miasta, który raz dziennie nie widziałby bezdomnego albo z wózkiem pełnym żelastwa, albo szukającego użytecznych jeszcze odpadów w śmietniku. Społeczny porządek, w ramach którego praca nie jest nazywana pracą i nie widać ani jej, ani jej wykonawców, niewątpliwie stoi na takiej właśnie ‘ślepcocie’”.

„Uwidacznianie” *innych przestrzeni* i *innych miejsc*, jakie tworzą heterotopie bezdomności, może być, na przykład, ujawnieniem praktyk zasłaniających – aktualnie dokonującą się na dużą skalę – kumulację „ludzi zbędnych” (według S. Czarnowskiego) czy „ludzi na przemiał” (jak określił ich Z. Bauman). Dzięki badawczemu doświadczeniu, któremu dałam wyraz w książce, wiem, że naprawdę warto przy tym korzystać z heterotopicznej perspektywy, jaką daje patrzenie przez pryzmat setek *innych*

*miejsc*, które zaludniają osoby bezdomne; z ich pozycji, wynikającej z określonego umiejscowienia.

Opis świata, z którym nie utożsamiają się, patrząc na niego z wiadomym dystansem, zza linii marginesu, jest przeważnie krytycznym oglądem i dającą do myślenia identyfikacją cechujących go praktyk, na przykład wszechogarniającego pozorowania, interesownego kształtowania ułudy w miejsce realnej, a niekoniecznie korzystnej oceny rzeczywistości.

Dla badanych osób jest więc ona zawsze binarna; jest to – jak ją ujmowałam – „dwurzeczywistość” życia z którego wywodzą się liczne projekty lepszej organizacji świata; utopie jako miejsca nie istniejące, ale warte namysłu. Wiele takich pojawiało się w analizowanych narracjach, pogłębiając wymiar studium różnych aspektów rozumienia miejsc, jakie w społecznej topografii zajmują bezdomni.

Uwidacznianie heterotopii bezdomności, użytkujące patrzenie osób bezdomnych, jest więc niewątpliwie kształtowaniem realnej możliwości widzenia, nie zaś markowaniem tej czynności i pozorowaniem skutecznego działania (czyli w tym przypadku prawdziwego rozwiązywania problemu, jaki stanowi jeden z wymiarów społecznej biedy – bezdomność).

Nie jest jednak łatwo uwidaczniać heterotopie bezdomności. Opiera się ona wspólnie na rytuałach instytucjonalnych, wśród których prym wiodą – wykazujące cechy magiczne – procedury meldunkowe i powiązane z nimi, formalno-prawne ujęcia miejsc mieszkalnych.

Zygmunt Bauman w książce *Życie na przemiał* trafnie wskazał na strach jako podstawę trwałości tego rodzaju rytualizacji. Z tym, że kiedyś był to strach kosmiczny wobec wielkiej i niepokonanej siły, natomiast obecnie mamy do czynienia ze strachem urzędniczym, bazującym na prawie, stworzonym przez człowieka i zarazem pomagającym jego pośrednictwa.

Pisałam, że „obydwa ‘strachy’ czerpią z ludzkiej bezbronności i niepewności. Pierwszy wykorzystują systemy religijne, drugi władze polityczne. Przywodzi to na myśl Ulricha Becka społeczeństwo ryzyka, organizowane w odpowiedzi na ryzyko. Ciągłe myślenie o przyszłości w kategoriach szans i zagrożeń wynikać w nim może z coraz większych możliwości działania przy coraz większej niepewności konsekwencji. Odwołanie się do ludzkiego strachu, stworzenie odpowiednich warunków do jego wystąpienia jest zatem stworzeniem zapotrzebowania na władzę, uzasadnieniem jej istnienia. Nie jest to czynność jednorazowa, każda władza polityczna musi systematycznie odnawiać podstawy swojego istnienia”.

Według Baumana, w zależności od tego, czy wspomniani ludzie-odpady powstają wewnątrz danego społeczeństwa, czy napływają do niego z zewnątrz, mamy do czynienia z powstawaniem gett lub obozów dla uchodźców. Jeszcze w czasach nowoczesności azyte te spełniały funkcję przechowania celem późniejszego przywrócenia społeczeństwu potencjalnie przydatnych jednostek. Obecnie, podobnie jak więzienia, są wyłącznie miejscem składowania odpadów, pilnie strzeżonym i nadzorowanym,

aby „toksyczne wyziewy” nie przeniknęły na teren zdrowej tkanki społecznej. Sprawia to wrażenie dbania o bezpieczeństwo ‘zdrowych’, jednak ich działania także podyktowane są strachem – oni sami mogą w każdej chwili zasilić szeregi odrzuconych.

W ten sposób władza wywołująca strach zostaje uprawnoczniona poprzez wytwarzane społecznie strategie radzenia sobie z nim. Ludzie-odpady tracą natomiast możliwość zasymilowania.

Widoczne jest tu przejście, można by dodać zrytualizowane przejście od przerebu wtórnego do pozbywania się ludzi-odpadów (izolowania i powierzchownie, społeczno-ekonomicznie uzasadnionego represjonowania). Bauman nazywa je „szczelnym zamykaniem pojemnika”.

Konkludując, najważniejsze wydaje się, by zmieniając rytuały formujące zjawisko bezdomności, przeformułowywać rolę społeczną „ludzi zbędnych”. Widzenie bezdomności oznacza zaprzestanie zasłaniania niezbędności osób bezdomnych.

Należy przy tym podkreślić, że nie jest to pochwała rozwiązań wolnorynkowych („są niezbędni, jak my wszyscy, niech więc radzą sobie, jak wszyscy”) w polityce społecznej.

Działania w tym kierunku nie mają też na celu ukształtowania warunków państwa opiekuńczego, które – jak we wspomnianej książce zdefiniował je Z. Bauman – było niegdyś potrzebne na kształt armii rezerwowej bezrobotnych i środek sanitarno-leczniczy. Silne powiązanie siły roboczej z miejscem wytwórczym już w czasach rozkwitu industrializmu produkowało ludzi przeznaczono-

nych na margines i tak idea państwa opiekuńczego służyła odzyskiwaniu potencjału klasy bezrobotnej w razie ich ponownego zapotrzebowania. Sanitarno-leczniczy charakter służył w rzeczywistości rozwijającemu się kapitalizmowi, który produkując odpady, nie miał środków ani chęci na ich przerobienie.

W praktyce uwidaczniania i pracy na rzecz zmiany rytuałów formujących zjawisko bezdomności na pierwszy plan wysuwa się jej przyczyna tkwiąca w potrzebie jakiejś – absolutnie elementarnej – uczciwości, która regulowałaby stosunki społeczne. Nie ma jej w kulturowych i społeczno-politycznych porządkach, do których każe im się nawyknąć; na co dzień odczuwają brak ich w prawie obowiązującym nierówno; nie ma ich w instytucjach państwa i prawa.

Być może Petera Sloterdijka koncepcja „rozumu cynicznego” jest tu wyjaśnieniem, chociaż na pewno nie pocieszeniem. Cynizm, cechujący ponowoczesną racjonalność, przejawia się między innymi w obojętności i braku nie tylko zainteresowania, ale jakiegokolwiek uwagi poświęconej drugiemu człowiekowi, szczególnie jeżeli ten nie warunkuje naszego bytu, w znaczeniu tak jednostkowym, jak i społecznym.

Wracając do zaczepki, jaką w ostatnim zdaniu sformułowała recenzentka (jeżeliby jednak próbować odpowiedzieć na postawione przez nią pytanie), trzeba powiedzieć, że cynizm badań bezdomni chłonęli wraz z każdą procedurą, każdym gestem „legalnego świata” (jak nazywali instytucjonalny porządek rzeczywistości, na której marginesie się znaleźli). Życie, jakiego doświadczyli,

utwierdzało ich w pewności, że reguły tego świata nie są *fair* i że nie można tego zmienić. Na tej oto pewności, na utraconej wierze w uczciwe podstawy obowiązującego porządku budowały się wzory biograficznych narracji osób, które objęłam badaniem.

Rzeczywistość nie jest chyba jednak aż tak pesymistyczna. Jak niejednokrotnie pisałam na stronach wspomianej tu książki, każde ludzkie działanie przewidywalne jest tylko w części; jak przekonywał E. Goffman albo E. Laclau, każda, nawet najbardziej totalna instytucja pozostawia pole do negocjacji ról w niej pełnionych i podtrzymujących totalny ład.

Świadomość potrzeby „uwidaczniania” oraz „widzenie” heterotopii bezdomności, otwierające nową szansę w polu praktyki społecznej, może rozpocząć łańcuch nieprzewidywalnego.

I to jest nadzieja, a zarazem sens mojej o bezdomności wypowiedzi.

*Maria Mendel*

**Magdalena Bergmann (rec.): Mirosław Grewiński, Stanisław Kamiński, Obywatelska polityka społeczna, Polskie Towarzystwo Polityki Społecznej i Wyższa Szkoła Pedagogiczna TWP, Warszawa 2007, ss. 251.**

Stwierdzenie, iż organizacje pozarządowe stają się we współczesnej Polsce ważnym podmiotem polityki społecznej i dialogu obywatelskiego, uzupełniając działalność państwa na rzecz poprawy warunków bytu jednostek, rodzin i lokalnych społeczności,